

Czym pachnie Warszawa?

Wyobraźmy sobie, że w Warszawie nie ma samochodów. Chodzi mi teraz nie tyle o wyobrażenie braku samochodów i komunikacji tego typu, tylko braku zapachu spalin. Ten zapach tak się zżył z naszym życiem, że pewnie go nawet nie odczuwamy na co dzień. Kiedyś nie było samochodów. Były konie, które także mają swój zapach i wystarczy dzisiaj jedna albo dwie dorożki na placu Zamkowym, żeby na dużej odległości ten zapach był odczuwalny.

Warszawa w XIX wieku

Wyobraźmy sobie teraz Warszawę XIX wieku pełną koni i jej zapach. Wyobraźmy sobie Warszawę, która pachnie drewnem, końskim nawozem, a nie pachnie węglem, naftą i benzyną. Węgiel, nafta i benzyna pojawiają się w użyciu w Warszawie od połowy XIX wieku, czyli mniej więcej 170 lat temu. Wcześniej miasto pachniało drewnem. Ten zapach miał dwie postaci: oczywiście zapachu palonego drewna, drewna w piecach – być może dzisiaj niektóre pizzerie pachną w podobny sposób – i zapachu drewna używanego do budowania nie tylko domów, ale też ulic. Maria Dąbrowska w takim swoim wspomnieniu z dzieciństwa, gdy pierwszy raz przyjechała do Warszawy na początku XX wieku, wspominała właśnie zapach drewnianego bruku ulic, zmoczonego deszczem. Ja sobie tego zapachu nie potrafię dzisiaj wyobrazić, jaki to mógł być zapach. My znamy zapach zmoczonych deszczem płyt betonowych, zresztą bardzo przyjemny. Wiosenny zapach ciepłych płyt betonowych, na które spadnie deszcz. Ten zapach już w czasach Dąbrowskiej zresztą musiał być wyczuwalny, bo warszawskie ulice i chodniki są wyłożone betonowymi płytami 50 x 50 cm od schyłku XIX wieku. W każdym razie pachniało drewno i warszawska zabudowa, która do połowy XX wieku w jednej czwartej składała się z budynków drewnianych, miała swoje zapachy. Zapachy starych, drewnianych izb, drewna namokłego, często trochę butwiejącego, drewna starego, drewna rozpychającego się. Wszystko to są zapachy organiczne.

Otóż od połowy XIX wieku te zapachy Warszawy charakteryzuje pewna obcość. To nie są zapachy organiczne, to są zapachy przetworzone i zapachy produktów, które odbyły długą podróż. Zarówno węgiel, jak nafta, benzyna, wszystko to wydobywane, wytwarzane,

przetwarzane z daleka od Warszawy i docierało do niej głównie koleją, tworząc zupełnie nową aurę zapachową miasta. Ta aura się kojarzyła z nowoczesnością, z postępem, z tym, co nazywano cywilizacją i co oddzielało miasto dziewiętnastowieczne coraz wyraźniej od jego takiego organicznego charakteru. Oddzielano to zresztą budując, o czym już mówiliśmy, kanały ściekowe, rury wkopywane pod ziemię, likwidując rynsztoki – wszystko to miało służyć usunięciu z powierzchni życia pewnych zapachów. Z zapachami kojarzono tak zwane miazmaty, czyli niebezpieczne substancje, które się wydobywają, rozprzestrzeniają zarazki, bakterie, które powodują tak zwane choroby nagminne: dur brzuszny, czerwonkę, biegunki – choroby bardzo groźne. Choroby, od których w XIX wieku umierały dzieci i akcja higienizacji miasta prowadzona od schyłku XIX wieku miała właśnie tego typu choroby unicestwiać. No ale unicestwiała też pewne naturalne zapachy.

Więc zapach miasta oddziela się od jego zaplecza, oddziela się od drewna, oddziela się od torfu, od wszystkiego tego, co można na Mazowszu w okolicach Warszawy wydobyć, co można przetworzyć na opał. To, z czego można budować domy, czym można wykładać ulice. To wszystko jest coraz większym stopniu importowane, przywożone z daleka, a jednocześnie tak przetwarzane, tak układane, aby uśmiercić związek codziennego życia z taką biologiczną jego naturą. Było to zresztą założeniem cywilizacji mieszczańskiej – uśmiercać to, co łączy człowieka zbyt blisko z jego naturalnymi odruchami, skłonnościami, kontrolować się, pilnować ich, ukrywać, nie mówić o nich.

Czym pachną inne miasta?

Rozmawiałem kiedyś ze znajomym Rosjaninem, który powiedział, że Warszawa, Kraków – że polskie miasta pachną. Zdziwiłem się i zapytałem: A to rosyjskie miasta nie pachną? Nie. Rosyjskie miasta nie pachną. Moskwa pachnie pieniędzmi i ropą naftową. Warszawa jego zdaniem pachniała kawą, przyjemnym zapachem sklepów spożywczych, sklepów kosmetycznych. Twierdził, że gdy mijają te sklepy czują z każdego z nich zapach. Byłem ciekaw, na ile to jest rzeczywiste odczucie, a na ile pewna projekcja, pewne wyobrażenie cywilizacyjne, doszukiwanie się pewnej różnicy, opisywanie tej różnicy w tych kategoriach. Właściwie zawsze mamy kłopot, gdy czytamy dawne źródła i mowa tam jest o pewnych

wrażeniach, emocjach, zapachach i nie jesteśmy nigdy pewni, czy jest to oddanie stanów rzeczywistych czy wyobrażonych. Takich jakie są, czy takie jakie powinny być.

Zapachy podczas wojen

Nie mamy natomiast tych wątpliwości wtedy gdy zapachy są dojmujące, stanowią kluczową kategorię opisu, a i takie okresy w historii Warszawy były. I przede wszystkim są to okresy dramatyczne. Jest to okres II wojny światowej i okres powojenny. Okres, w którym nad miastem unosi się odór spalenizny. Dramatyczne opisy sytuacji powstania 1943 roku, gdy nad Gettem Warszawskim unosi się obłok dymów i ten obłok roznoszony przez wiatr, dociera do różnych dzielnic. I tę straszliwą spaleniznę płonącej, umierającej dzielnicy, czują ludzie w bardzo odległych miejscach, na przykład na Mokotowie. Spalenizna i odór ciał, które zalegają w gruzach Warszawy to jedne z głównych odnotowywanych wrażeń lat 1945-47. W czasie prowadzenia wielkich akcji ekshumacyjnych, w czasie odgruzowania, które zresztą było procesem wieloletnim, ciągle natykano się na nowe pokłady ciał i nowe pokłady spalenizny. Fetor tych zjawisk krążył nad miastem, przenosił się, roznosił w rytm tych prac, w rytm odgruzowania. To jedna z cech tych lat, która następnie została wytarta z opowieści o wspaniałej odbudowie i wielkim entuzjazmie tych czasów.

Gdy cofamy się głębiej to zapachy, niektóre zapachy być może nam zupełnie nieznane, stają się kluczowym elementem opisu rzeczywistości. Tak jak zapach oleju konopnego, na którym smażono w getcie warszawskim, unosił się nad tą dzielnicą. Bardzo jestem ciekaw, kto wie jak pachnie olej konopny. Zapach lamp karbidowych to co najmniej dwukrotnie powracające wrażenie w historii Warszawy – z okresu pierwszej i drugiej wojny światowej, wtedy gdy o wszelkie paliwo staje się trudno i pojawiają się takie lampy, które w czasach pokoju były używane tylko w celach przemysłowych lub w kopalnictwie. Lampy karbidowe. Lampy, o których pisarz Józef Roth napisał pisząc o Wiedniu tuż po I wojnie światowej, że cuchnęły zgniłymi cebulami i trupami i to jest podobne wrażenie, które się przywołuje przy opisywaniu okupacji w Warszawie. Otóż karbid to są małe, szare kamyki spalonego wapna i koksu, które polane wodą wydzielają acetylen – silnie palny, palący się bardzo jasnym światłem gaz. W związku z tym lampa karbidowa wygląda w ten sposób, że na dole są właśnie grudki tego karbidu, u góry jest pojemnik z wodą, woda kapie na karbid, karbid wydziela

acetylen i wystarczy zapalić wylot, który zaczyna płonąć jasnym światłem i lampa świeci. Lampa świeci i śmierdzi. W dodatku po zakończeniu działalności należy ją oczyścić za każdym razem, czyli usunąć spalony karbid, który ma postać takiej mazi i cuchnie przepotwornie. Cuchnie zgniłymi jajami lub jak opisał to Roth. I ten właśnie zapach w dużej mierze stał się zapachem wspomnienia okupacyjnego. Podobnie jak pewne praktyki związane z lampą karbidową i jej czyszczeniem.

Inne zapachy organiczne i oczywiste w mieście, nie tylko zapach koni, ale zapach zwierząt gospodarskich, zapach krów, zapach drobiu, zapach świń – wszystkie te zapachy były znane doskonale międzywojennym mieszkańcom Warszawy. Otóż wśród jej domów, na podwórzach kamienic, w dzielnicach obrzeżnych, znajdowały się rozliczne krowiarnie. Krowiarnie były i na Woli, i na Ochocie, i na Powiślu, i na Pradze, i w tych krowiarniach trzymano krowy, które pachniały. Obecność krowiarni była bardzo często przyczyną rozlicznych protestów, dlatego zapachy przeszłości znamy często z opisów negatywnych, protestów, narzekań mieszkańców. Narzekań na to, że krowiarnia cuchnie. I nie tylko na to. Narzekań, że krowiarnia przyciąga latem roje much. Latem Warszawa międzywojenna była miastem pełnym much. Muchy są przyciągane przez konie, muchy są przyciągane przez krowy i inne zwierzęta. Z tego samego zresztą powodu Warszawa była pełna małych ptaków. Pełna wróbli, gołębi, których było znacznie więcej, niż w dzisiejszej Warszawie, a które żywiły się tym, co konie po prostu z siebie wrzucały, czyli odpadami zboża. I roje much i roje ptaków, z czym związane pewne dźwięki skargi, narzekania, wydają się bardzo ważne dla pamięci miasta, mimo że bardzo rzadko są pamiętane. Otóż o usuwanie krowiarni, usuwanie rozmaitych hodowli ze Śródmieścia, toczyły się w latach międzywojennych konflikty, toczyły się walki. Pod koniec lat 30. magistrat obiecywał, że wszystkie krowiarnie, a także większe zajezdnie dorożek, czy pojazdów konnych, będzie z miasta usuwał. Na ich miejsce zresztą, co prasa zapowiadała, ma zamiar tworzyć parkingi i garaże. Otóż samochód, z jego wyziewami spalin, stawał się tą cywilizacyjną przewagą nad koniem i jego wyziewami i siłą rzeczy koń miał mu ustąpić miejsca.

Zapachy organiczne

Miasto pełne inwentarza żywego, nie tylko zwierząt domowych, jakie dziś znamy, to jest miasto dziewiętnastowieczne. W drobnych ogłoszeniach *Kuriera Warszawskiego* mamy nie tylko informacje o zaginionych psach, ale też o rozmaitych innych zwierzętach. W lutym 1856 roku 9-miesięczna świnka zbiegła z domu na Mariensztacie, o czym anonsowano w ten sposób: „Uprasza się o odprowadzenie takowej lub też udzielenie wiadomości, gdzie się znajduje, do stróża Jana za nagrodą rubli srebrem 1.” I takich zaginionych świnek biegających po mieście, kur, kóz, objadających drzewka w historii Warszawy było nieprzebrane mrowie. One stanowiły o pewnym naturalnym związku miasta, tworu w zasadzie nienaturalnego, tworu kultury, tworu ludzkiego, ze wszystkim tym, co człowiek sobie przyswoił, udomowił, z tym co chciał i czego nie chciał. Dlatego że razem z tymi zwierzętami przybywały, mieszały, ogarniały, zagarniały dla siebie miasto zwierzęta inne, w tym myszy, szczury i rozmaite insekty, z którymi walki także miały wymiar cywilizacyjny. Stawały się też, jak wiemy, elementem walk politycznych i kulturowych, elementem kampanii nienawiści, kampanii przemocy. No i tutaj powiązanie Żydów z wszami na tych plakatach wywieszanych w okupowanej Warszawie okresu II wojny światowej jest tylko jednym z przykładów.

Zapachy ich brak

Zapachy Warszawy to zapachy łączące w sobie naturalne i nienaturalne, i stawiające pytanie, co jest, a co nie jest naturalne. Jeżeli zapachy stawały się coraz bardziej obce to wynikało to także z tego, że istniało dążenie, aby nad zapachami panować, aby je ograniczać, aby wybierać sobie zapachy, które chcemy. Warszawa nigdy nie osiągnęła etapu, na którym są niektóre miasta Szwajcarii, w których poszczególne ulicę myje się środkami myjącymi o określonym zapachu kwiatowym. W związku z tym jedne ulicę Zurichu pachną jednymi kwiatami, a inne innymi. Lub też do braku zapachu jako wrażenia. Przeżyłem takie wrażenie w kilku miastach niemieckich jesienią, gdy po kilku godzinach chodzenia po mieście docierało do mnie że czegoś mi brak. W ogóle brak mi zapachu, a przede wszystkim brak mi zapachu jesieni, za jaki uważałem w mniejszym mieście po prostu zapach palonego węgla, zapach pieców. Wiemy dzisiaj, czym jest zapach pieców i co on oznacza i piece mają zniknąć. Natomiast w przestrzeni kulturowej miasta ten zapach miał swoje znaczenie. Jeszcze do

niedawna, a może i dzisiaj w jakimś stopniu, wyznaczał dzielnicę: ludowe, dzielnice bardziej niezamożne od tych zamożnych, oddzielał to, co bardziej tradycyjne od tego, co bardziej nowoczesne, oddzielał ludzi bardziej zasiedziały od tych, którzy bardziej migrowali. I ci najbardziej zasiedziali, uważający siebie za najprawdziwszych warszawiaków, lubili na przykład hodować gołębie i lubili palić węglem w swoim własnym piecu. W związku z tym zapachy ich życia, zapachy ich otoczenia, charakter ich domów, różnił się od tych wszystkich, którzy wprowadzili się do bloków mieszkalnych z kaloryferami, w których próba hodowli gołębi – a przecież takie próby podejmowano, zwłaszcza w latach 50., 60.– powodowała ogromne protesty sąsiadów. Sąsiedzi nie życzyli sobie białych gołębi, które krążą i nie życzyli sobie dziwnych zapachów.

Na tym w zasadzie polega tak zwana droga cywilizacji opisywana przez historyków, czyli skłonność do brania rzeczywistości pod kontrolę, dodawania jej ram. Na szczęście wydaje się, że nie jest to droga jedyna i że pewna improwizacja, przyzwolenie na różnorodność, jest możliwe.